GOSPODARKA · ANALIZA

CZY MOŻLIWY JEST ZIELONY KAPITALIZM? CZ.2

Rafał Łętocha · 29 listopada 2021

Logika wzrostu i maksymalizacji zysku nie ominęła żadnej ze sfer. Rynek jest niezaspokojony i zachłanny, pożera wszystko, co staje na jego drodze, wciąga w swoją logikę różnego rodzaju działania, instytucje i inicjatywy, które u zarania kierowały się zupełnie odmiennymi wytycznymi i zasadami. Niejednokrotnie „kolonizuje" całe obszary społecznej rzeczywistości, które w fazie embrionalnej wydawały się wolne od pryncypiów z nim związanych czy też usiłowały się im wymykać.

Przykłady można tutaj mnożyć: różnego rodzaju domy opieki, cały sektor „ekologiczny" czy „żywności organicznej", idea komunikacji Peer-to-Peer, mikrokredyty itp. Benedykt XVI zauważając to zjawisko, podkreślał, iż: „Kiedy logika rynku oraz logika państwa znajdują porozumienie, by zachować monopol na obszarach swoich wpływów, z czasem w stosunkach między obywatelami zanika solidarność, współudział i poczucie wspólnoty, bezinteresowne działanie, które są czymś innym niż dać, aby mieć, znamionującym logikę wymiany, i dać z obowiązku, należącym do logiki zachowań publicznych narzuconych przez prawo państwowe. [...] Wyłączne binomium rynek-państwo niszczy współżycie społeczne, natomiast solidarne formy ekonomii, najlepiej prosperujące w społeczeństwie obywatelskim, choć się do niego nie sprowadzają, tworzą współżycie społeczne" (CV nr 39).

CZYTAJ TAKŻE: Czy możliwy jest zielony kapitalizm? Cz. 1

Wzrost a dobrostan

Można bowiem zapytać, czy wzrost gospodarczy jest koniecznością, czy nie możemy zatrzymać się na pułapie, na którym się znaleźliśmy, czy warunkiem dobrostanu jest nieustanne wzrastanie oraz tworzenie nowych potrzeb, sztucznych, szkodliwych, byle tylko gospodarka notowała wzrost. Wedle niektórych badaczy wręcz przeciwnie, ekolog Herman Daly twierdzi, że wzrost zaczyna być nieekonomiczny, tworząc więcej „złobytu" niż dobrobytu.

> **Nieustanna pogoń za wzrostem pogłębia bowiem nierówności oraz potęguje problemy związane z przepracowaniem i brakiem snu, takie jak choroby cywilizacyjne, stres czy depresja. Znany jest też tzw. paradoks Easterlina, przedstawiony przez amerykańskiego ekonomistę w 1974 r. w pracy zatytułowanej „Does Economic Growth Improve the Human Lot?". Richard Easterlinna podstawie danych statystycznych odkrył, iż po przekroczeniu średniego dochodu na głowę, dalszy jego wzrost, zamiast zwiększać wskaźnik szczęścia, obniża go. Uczestnicy prowadzonego przez niego badania określali na początku dobra, których pożądają (takie jak samochód sportowy, łódź, rezydencja itp.). W ciągu tr-**

> **wającego 16 lat badania, wielu z nich weszło w ich posiadanie. Jednakże wcale nie uczyniło ich to szczęśliwszymi, ponieważ ich pragnienia cały czas rosły, w tempie szybszym niż nabytki. Wynikać miałoby z tego, iż ludzi stymuluje nie samo posiadanie, ale brak czegoś, stała pogoń za symbolami statusu społecznego.**

Mamy więc do czynienia z klasyczną postacią tzw. konsumpcjonizmu, jego cechą charakterystyczną jest ciągłe niezadowolenie czy też niezaspokojenie, efektem zaś kompulsywne nabywanie nowych rzeczy. Wyróżnikiem konsumpcjonizmu nie jest to, iż pragniemy czegoś konkretnego, ale że chcemy wciąż czegoś nowego, co nas uspokoi na jakiś czas, zapewni ukojenie naszej konsumpcyjnej niecierpliwości. Zakupy dla samej przyjemności kupowania jawią się tutaj sensem życia. Ale i to na dłuższą metę nie wystarcza, a więc powstają różnego rodzaju sztuczne potrzeby, mniej lub bardziej nieosiągalne.

Niemiecki filozof Peter Sloterdijk twierdzi wręcz, iż taka jest struktura psychiczna człowieka, który potrzebuje niedostatków. Kiedy posiada nadmiar rzeczy, będzie tworzył sobie różnego rodzaju sztuczne traumy i niedobory. Kłania się tutaj też rzecz jasna koncepcja René Girarda dotycząca tzw. rywalizacji mimetycznej czy też pożądania mimetycznego. Girard przedstawił pragnienie za pomocą metafory trójkąta. Odszedł od klasycznej struktury, w której mieliśmy do czynienia z podmiotem pragnącym i przedmiotem pragnienia. Zamiast tego przedstawił schemat trójdzielny, wskazując, iż pomiędzy nimi należy umieścić trzeci element – Innego, będącego pośrednikiem pragnienia.

Podmiot pragnie więc posiadać przedmiot, ponieważ pragnie go pośrednik. Przedmiot zaś posiada wartość dla podmiotu tylko dlatego, że nadaje mu ją pośrednik. Wynika stąd, że chciwość nie przynależy do ludzkiej natury, pojawia się natomiast dopiero na poziomie relacji interpersonalnych, w sferze życia społecznego. Ta rola pośrednictwa pragnienia widoczna jest przede wszystkim w przemyśle reklamowym. Girard akcentuje, iż aby wzbudzić w ludziach kolejne pragnienia, eksperci od reklamy starają się ich przekonać, że ich produkty pożądane są przez najwybitniejsze i najbardziej rozpoznawalne jednostki. Konsekwencją tego będzie fakt, iż jednostki, zwłaszcza w społeczeństwach wysokorozwiniętych, będą mieć skłonność do tego, aby swoje zadowolenie/niezadowolenie uzależniać mniej od absolutnego dochodu, a bardziej od dochodu odniesionego do dochodów innych ludzi.

CZYTAJ TAKŻE: Kapitalizm niejedną ma twarz

W USA wskaźniki szczucia osiągnęły szczyt w latach pięćdziesiątych XX w., wówczas PKB na głowę wynosił ok. 15 tys. dolarów wedle dzisiejszej siły nabywczej. Od tego czasu przeciętny dochód realny wzrósł tam czterokrotnie, natomiast poziom szczęścia pozostał niezmieniony, a nawet się obniża. Badacze wskazują, że przyczyną tego jest fakt, iż tak naprawdę nie liczy się wysokość dochodu, ale sposób jego podziału. Generalnie społeczeństwa, w których mamy do czynienia z bardziej nierównym podziałem dochodu, są mniej szczęśliwe, nierówności wywołują bowiem poczucie krzywdy, osłabiają spójność społeczną i poczucie solidarności. Wskaźnik PKB oddaje raczej „ruch pieniądza w gospodarce", nadmierne koncentrowanie się na nim uniemożliwia zaś chociażby dostrzeżenie kosztów, które są z nim związane, przede wszystkim tych dotyczących eksploatacji środowiska, zmian o charakterze globalnym, które dokonują się w imię idei wzrostu, a mają często charakter nieodwracalny.

Ponadto analizując różnorakie wskaźniki, z którymi mamy do czynienia, nie do końca widoczna jest ścisła

korelacja pomiędzy poziomem PKB, wzrostem gospodarczym, a chociażby jakością służby medycznej czy edukacji. Oczekiwana długość życia w niektórych krajach o niskim PKB dorównuje krajom rozwiniętym, Chile, Kostaryka czy Kuba nie odstają pod tym względem od Danii, Japonii czy Nowej Zelandii. Jeśli chodzi o śmiertelność noworodków, ta na Kubie jest identyczna, jak w USA. Podobnie, jeżeli chodzi o partycypację w edukacji, takie kraje jak Kuba czy Chile osiągają poziom podobny do Norwegii czy Wielkiej Brytanii. Okazuje się więc, że są kraje osiągające bardzo wysoki poziom rozwoju, dysponując jedynie ułamkiem dochodów krajów bogatych. Symptomatyczny jest tutaj przykład półwyspu Nicoya w Kostaryce, długość życia jego mieszkańców sięga 85 lat i jest to jeden z najwyższych wskaźników na świecie, a rejon ten należy do najbiedniejszych w niebogatej przecież Kostaryce. Funkcjonuje tam gospodarka nastawiona na samowystarczalność, ludzie prowadzą tradycyjny, rolniczy tryb życia, cechują ich silne związki z rodziną, przyjaciółmi, wspólnotą sąsiedzką. Być może to stanowi klucz do szczęśliwego życia, nie zaś nowy laptop, telefon, modne buty czy trendsetterskie ciuchy.

Rolnictwo i żywność

Postępująca liberalizacja stosunków gospodarczych w świecie oraz powstanie struktur wspierających ten proces, w rodzaju Światowej Organizacji Handlu, wielokrotnie zwiększyły dynamikę międzynarodowych przepływów towarowych. O ile łączny eksport światowy w latach 1948-1963 – a więc w ciągu 15 lat – wzrósł z 59 mld USD do 157 mld USD, to lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte charakteryzują się już olbrzymią akceleracją tego zjawiska. W latach 1983-1993 światowy eksport zwiększył się o 1850 mld USD, w kolejnym okresie 1993-2003 natomiast już o prawie 3700 mld USD, a w latach 2003-2016 o kolejne prawie 8100 mld USD, do kwoty 15 464 mld USD. Ogółem rzecz biorąc w latach 1948-2016 światowy eksport zwiększył się więc ponad 260 razy. Związane jest to oczywiście ze zmianami technologicznymi, a przede wszystkim redukcją kosztów przewożenia towarów i komunikowania się. Efektem tego była natomiast redukcja lokalnej renty monopolowej, albowiem producent lokalny w tej sytuacji stanął wobec konkurencji teoretycznie nieograniczonej liczby firm z całego świata wytwarzających taki sam produkt. Na skutek tego dochodzi do monopolizacji i monopsonizacji rolnictwa, co powoduje transfer zasobów od wytwórców do przetwórców/pośredników (korporacji transnarodowych).

> **Współcześnie obowiązujący paradygmat rolnictwa, wbrew temu, co zapewniają jego zwolennicy i beneficjenci, nie tylko nie służy zwiększeniu produkcji żywności, ale podporządkowuje ją logice zysku. Sprzyja wysiedleniu i wywłaszczeniu milionów osób, dopasowuje produkcję do potrzeb potężnych graczy rynkowych, w ten sposób doprowadzając do głodu, któremu rzekomo ma zapobiegać. Ponadto koszty rolnictwa przemysłowego w postaci zanieczyszczeń, erozji gleb, mutacji genetycznych, emisji gazów cieplarnianych są ogromne i przewyższają ewentualne korzyści, które ma ono przynosić.**

Obok kwestii zanieczyszczeń, śladu węglowego itp., w przeciwieństwie do systemu lokalnego, produkcja globalna, monokulturowa niszczy różnorodność biologiczną. Badania przeprowadzone w Niemczech wykazały, że to właśnie rolnictwo przemysłowe w największym stopniu jest odpowiedzialne za straty w bioróżnorodności tego kraju. Na skutek takiej praktyki rolnej ponad 500 gatunków roślin jest zagrożonych lub znajduje się na granicy wyginięcia. Przyczyniają się do tego już podstawowe pryncypia stojące u

podstaw tego systemu. Nastawienie na maksymalizację zysku i wydajności kosztem wszelkich innych kryteriów i związana z tym specjalizacja. W USA prawie trzy czwarte produkcji ziemniaków pochodzi tylko z czterech odmian; 76% krajowych zbiorów fasoli tworzą tylko trzy odmiany, a 96% grochu – dwie. W przypadku kukurydzy jej produkcja oparta jest przede wszystkim na genetycznie zmodyfikowanych ziarnach. Dodatkowo system ten implikuje ogromne straty żywnościowe i marnotrawstwo jedzenia we współczesnym świecie. Oczywiście samo zjawisko jest o wiele starsze, doskonałym przykładem takiego marnotrawstwa może być słynny „kryzys kawowy" z lat międzywojennych, kiedy to w celu utrzymania jej ceny spalono lub wrzucono do oceanu 78 mln worków z kawą. W literaturze przedmiotu pojęcie „strat żywności" definiowane jest jako zmniejszenie masy jadalnej żywności wynikające z niegospodarności, błędów oraz nieprawidłowości w przebiegu takich procesów, jak: produkcja rolnicza, zbiory, przetwórstwo, transport czy też magazynowanie.

W definicji FAO wyraźnie odróżnia się od siebie straty i marnotrawstwo żywności, te pierwsze występują na początkowych etapach łańcucha żywnościowego, natomiast na etapie dystrybucji i na poziomie konsumenta mamy do czynienia z marnotrawstwem jedzenia. Według raportu tegoż FAO każdego roku na świecie marnowane jest 1,3 mld ton żywności, co stanowi aż 1/3 ogółu światowej produkcji. W Europie marnowane jest rocznie ponad 100 mln ton jedzenia, natomiast w Polsce 9 mln ton. Przyczyn tego zjawiska jest oczywiście mnóstwo, a niewłaściwe praktyki występują na wszystkich etapach, począwszy od produkcji rolnej, skończywszy na zachowaniach konsumentów. Generalnie jednak w krajach wysokorozwiniętych najwięcej jedzenia marnuje się w końcowych fazach łańcucha żywnościowego, co stanowi pokłosie nadprodukcji oraz nieodpowiedniego poszanowania żywności.

> **W Europie najwięcej żywności wyrzucają: gospodarstwa domowe (42%); producenci (39%), co wynika z niewłaściwego szacowania wielkości produkcji oraz odpadu opakowań lub produktów w wyniku uszkodzeń; dostawcy żywności (14%), w tym restauracje i firmy pełniące usługi cateringowe; sprzedawcy (5%), z powodu nieumiejętnego zarządzania zapasami oraz nieodpowiedniego przechowywania żywności.**

W państwach rozwijających się najwięcej strat ma miejsce w początkowych etapach produkcji, co wynika z braku odpowiednich technik rolnych i infrastruktury do przechowywania i transportu żywności. Mogłoby się wydawać, iż marnotrawstwo żywności to przede wszystkim problem etyczny, kwestia sumienia społeczeństw Zachodu, które nie szanują żywności w sytuacji, kiedy na świecie setki milionów osób głoduje. Tymczasem problem jest szerszy i poważniejszy, zjawisko to bowiem ma również swoje poważne reperkusje ekologiczne i ekonomiczne. Chodzi rzecz jasna o nadmierne zużycie zasobów naturalnych, stąd marnotrawienie żywności stanowi jednocześnie marnotrawienie zasobów wody i energii. W skali światowej świeża woda zużywana jest w ilości 85% na potrzeby rolnictwa. Dzienny ślad wodny (*Water Footprint*), czyli ilość wody potrzebna w procesie produkcji żywności, wynosi 4265 l/dzień/osobę. Największych nakładów wody wymaga oczywiście wyprodukowanie białka pochodzenia zwierzęcego (1 kg wołowiny – 5-10 tys. l wody, 1 kg wieprzowiny – 6 tys. l wody, 1 kg drobiu – 4 tys. l wody). Dodatkowo dochodzi tutaj także kwestia zmian klimatycznych i tego, w jaki sposób marnotrawstwo żywności wspiera i przyspiesza ten proces. Jak szacuje się, ogniwa przetwórstwa oraz dystrybucji żywności odpowiedzialne są za powstawanie około 1/5 gazów cieplarnianych. Ponadto mamy w tym wypadku do czynienia z

ogromną ilością odpadów organicznych oraz nieorganicznych (opakowań), które trzeba w jakiś sposób zutylizować. To znów są konkretne koszty ekologiczne, ale i ekonomiczne.

CZYTAJ TAKŻE: Polskie rolnictwo a europejski zielony ład

Dziś oczywistością dla nas jest, że wszystkie warzywa i owoce są dostępne w supermarketach o każdej porze roku i zakupienie w zimie truskawek czy czereśni nie stanowi tak naprawdę większego problemu. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą sprowadzania warzyw i owoców z przeciwległej półkuli. Jednakże nie chodzi tutaj wyłącznie o owoce egzotyczne czy też niedostępne dla nas o danej porze roku, wozimy również ziemniaki z Grecji, Hiszpanii, Egiptu czy Cypru; jabłka z Chile, Włoch, Izraela; śliwki z Mołdawii; pomidory z Hiszpanii, Holandii, Francji; ogórki z Grecji czy Albanii, podczas gdy krajowa produkcja tych warzyw i owoców bez większych problemów zdołałaby zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego. Paradoksem tego wszystkiego jest to, iż w tym samym momencie polskie warzywa i owoce wysyłane są do tych samych krajów, z których przywożone są do nas. Transport wymaga rzecz jasna zużycia paliw kopalnych, a więc mamy tutaj do czynienia z sytuacją, w której w zasadzie te same zestandaryzowane produkty wożone są z miejsca na miejsce po całym świecie. Jak widać, coś jest nie tak z tą optymalizacją i racjonalizacją, która ma być nieodłączną cechą obowiązującego systemu.

Należy pamiętać również o tym, że nie dotyczy to tylko owoców i warzyw, a im bardziej przetworzona żywność, tym większy jest jej ślad węglowy, co wynika ze zużycia energii w przemyśle przetwórczym, wielokrotnego transportu półproduktów z miejsca do miejsca, konieczności ich chłodzenia i mrożenia. Przy tym żywność przetworzona sprzedawana jest w opakowaniach, najczęściej plastikowych. Ponadto globalizację w zakresie produkcji i konsumpcji żywności w coraz większym stopniu dotyka zjawisko fałszowania i braku autentyczności żywności, co też może wpływać na wielkość marnotrawionej żywności, gdyż zakupiona nieautentyczna żywność nie jest akceptowana przez konsumenta. W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę, że mamy dziś na świecie do czynienia z tzw. drugą falą fałszerstw (oszustw) żywnościowych. Pierwsza fala miała miejsce w połowie XIX w., związana była z pojawieniem się masowego, anonimowego klienta. Pomimo tego, że w dzisiejszych czasach, w przeciwieństwie do XIX w., mamy do czynienia z rozwiniętym systemem instytucji mających za zadanie kontrolowanie żywności, to sytuacja przedstawia się o wiele gorzej pod tym względem niż półtora wieku temu.

> **Według Inscatech, amerykańskiej firmy zajmującej się bezpieczeństwem żywności oraz zwalczaniem fałszerstw żywnościowych, nawet około 50-60% wszystkich partii żywności na świecie jest w mniejszym lub większym stopniu zafałszowanych (przykłady to chociażby: *Horsemeat scandal*, czyli fałszowanie burgerów wołowych mięsem końskim na rynku europejskim; połowa francuskiego wina sprzedawana w Chinach jest zafałszowana; prawie 70% oliwy z oliwek *extra virgin* na rynku amerykańskim jest zafałszowane; ponad 40% partii zimowego łososia na rynku amerykańskim jest zafałszowana itp.).**

Efektem tego jest wzrost zachorowań będących następstwem spożycia skażonej żywności. W USA, począwszy od początku lat siedemdziesiątych, zanotowano ponad trzykrotny wzrost epidemii chorób prze-

noszonych drogą pokarmową. Badacze problemu nie mają wątpliwości co do przyczyny nasilenia się incydentów żywnościowych i zjawiska fałszowania żywności. Jest nią postępująca globalizacja, która zdecydowanie wydłuża łańcuchy dostaw, czyniąc rynek żywności coraz bardziej rozproszonym przestrzennie i anonimowym. Za sprawą tego bezpieczeństwo żywności we współczesnym zglobalizowanym świecie jest szczególnie narażone na ryzyko jego znaczącego obniżenia, to zaś oznacza zagrożenie zdrowia i zasobów finansowych konsumentów. Dziś za światową podaż żywności odpowiada w zasadzie kilka globalnych korporacji spożywczych. Logika rynkowa, obowiązująca we współczesnym świecie, jednoznacznie przyjmuje, że korporacje powinny kierować się wyłącznie interesem akcjonariuszy, a nie innymi względami, jak chociażby społecznymi, ekologicznymi czy dobrem i bezpieczeństwem konsumentów. Taka przecież była sentencja słynnego wyroku Dodge vs Ford Motor Co. z 1919 r. Sądu Najwyższego stanu Michigan. W przypadku sektora spożywczego siłą rzeczy oznaczać to musi niższy poziom bezpieczeństwa żywności. Dążenie do maksymalizacji zysku przez producentów skutkuje bowiem zawsze działaniami uderzającymi w interesy konsumentów, jak chociażby wykorzystywanie zanieczyszczonych surowców, fałszowanie, ograniczenie systemu kontrolnego itp.

Ekologia się opłaca

Ekologia może się również po prostu opłacać i przynosić zyski. Coraz częściej wskazuje się, iż przeniesienie środków, które dziś są przeznaczane na segmenty gospodarki mające stymulować wzrost gospodarczy i jednocześnie prowadzące do degradacji środowiska, na inwestycje ekologiczne przyniosłoby pozytywne efekty na wszystkich płaszczyznach, nie zakłóciłoby to zasadniczo funkcjonowania gospodarki światowej, a jednocześnie dało kolosalne korzyści z punktu widzenia biosfery.

> **Badanie przeprowadzone przez Instytut Badań nad Ekonomią Polityczną Uniwersytetu w Massachusetts pokazały, iż wydanie w ciągu dwóch lat 100 miliardów dolarów na działania w obszarze modernizacji budynków, transportu zbiorowego, inteligentnych sieci przesyłowych, energii wiatrowej i słonecznej oraz biopaliw, stworzyłoby 2 miliony nowych miejsc pracy. Te same pieniądze przeznaczone na wydatki gospodarstw domowych wygenerują 1,7 miliona miejsc pracy, natomiast przeznaczone na potrzeby przemysłu naftowego – mniej niż 600 tysięcy miejsc pracy. Koszty, jak widać, nie są zbyt wielkie, zwłaszcza jeśli porównać to z tym, że według szacunków tylko do 2008 r. wydano 7 bilionów dolarów na pokrycie kosztów toksycznych aktywów, dekapitalizowanie banków oraz pobudzenie zaufania ludzi do zaciągania kredytów.**

W Korei Południowej, w której wprowadzając pakiet naprawczy, ponad 80% nakładów przeznaczone zostało na cele środowiskowe (pojazdy niskoemisyjne, czysta energia, recykling, zielone dzielnice i mieszkanie, ochrona środowiska, ekologiczne sieci transportowe), oszacowano, iż w ciągu czterech lat przyniosło to korzyść w postaci 960 tysięcy nowych miejsc pracy. Okazuje się więc, że zielone inwestycje i zielone miejsca pracy niekoniecznie muszą być postrzegane jako obciążenie czy dodatek do dotychczas stosowanych, konwencjonalnych systemów naprawczych w sytuacjach kryzysowych. Zyski bowiem z tego rodzaju wydatków są porównywalne, jak w przypadku tych drugich, natomiast ich znaczenie pozaekonomiczne oraz waga, jeżeli chodzi o sprawy związane z kwestiami dotyczącymi środowiska, są trudne do

przecenienia. Wzrost niekoniecznie musi być więc budowany na fundamencie pobudzania konsumpcji, można próbować znaleźć inne mechanizmy zapewniające stabilność.

Trzeba jednak podjąć wysiłek przeformułowania wszystkiego, zbudowania nowej, zrównoważonej makroekonomii nieopierającej stabilności na wzroście gospodarczym i zużyciu surowców, ale umiejscawiającej aktywność gospodarczą w obrębie granic ekologicznych. Z drugiej jednak strony nie można też pokładać nadmiernej nadziei w nowych, bardziej ekologicznych technologiach. Nie jest bowiem tak, iż są one całkowicie bezpieczne, zupełnie niewpływające na środowisko. Bez zmiany paradygmatu będziemy zmierzać ku katastrofie, w szybszym lub wolniejszym tempie. Dziś chociażby mamy do czynienia z promocją samochodów elektrycznych, jako tego lepszego, bardziej ekologicznego środka transportu. Niewątpliwie tak jest, jednakowoż należy sobie uświadomić, iż jak wyliczyli specjaliści Brytyjskiego Komitetu do spraw Zmian Klimatycznych, zastąpienie światowego taboru 2 miliardów samochodów wymagałoby eksplozji aktywności wydobywczej. Za sprawą tego światowe wydobycie neodymu i dysprozu wzrosłoby o 70%, miedzi o więcej niż 100%, kobaltu zaś czterokrotnie. Nie chodzi tylko o to, że zbraknie tych surowców, ale przede wszystkim, że gwałtownie zwiększone wydobycie spotęguje kryzys nadmiernej eksploatacji, niszczenia lasów, załamywania się ekosystemów i zaniku różnorodności biologicznej.

Trzeba też pamiętać, iż z każdym rokiem wydobycie tej samej ilości surowców staje się coraz trudniejsze. Wszystkie złoża łatwo dostępne są już wydobyte, w związku z tym musimy kopać coraz głębiej i coraz bardziej agresywnymi metodami. By wydobyć dziś choćby tę samą ilość ropy, co 100 lat temu, trzeba zużyć o wiele więcej energii i materiałów. Wedle Programu Środowiskowego ONZ uzyskanie jednostki wagowej metalu wymaga dziś wydobycia trzykrotnie większej ilości urobku niż 100 lat temu.

CZYTAJ TAKŻE: Czy UE zmusi nas do wymiany samochodów?

Prywatyzować, prywatyzować, prywatyzować...

Przez lata w naszym kraju słyszeliśmy tego rodzaju hasło, wszystko należy sprywatyzować, jak najszybciej i nie licząc się z kosztami. Prywatne jest lepsze, wydajniejsze, mniej kosztowne, lepiej zarządzane. Prywatyzowano więc u nas wszystko, co niestety zaowocowało brakiem jakiekolwiek suwerenności w dziedzinie gospodarczej, dziś już może to hasło jest mniej słyszalne, ale zapewne dlatego, że już z majątku narodowego nie ma czego sprzedawać, wszystkie „rodowe klejnoty" oddaliśmy za bezcen. Liczne badania wskazują natomiast również na to, że inwestowanie w usługi publiczne przynosi wymierne korzyści ekologiczne. Są one bowiem zawsze mniej obciążające dla środowiska niż ich prywatne odpowiedniki.

> **Jak wskazuje Jason Hickel w książce „Mniej znaczy lepiej", brytyjska służba zdrowia, National Health Service, emituje o dwie trzecie dwutlenku węgla mniej niż amerykański system opieki medycznej, osiągając przy tym lepsze wyniki zdrowotne. Podobnie transport publiczny jest o wiele mniej energochłonny i materiałochłonny niż prywatny. „Woda z kranu mniej obciążą środowisko niż woda butelkowana. A działalność obiektów, takich jak publiczne parki, pływalnie czy ośrodki rekreacyjne stanowi mniejsze obciążenie niż sytuacja, w której każdy stara się zapewnić sobie większe podwórko, prywatny basen i własne wyposażenie siłowni. Nie mówiąc o tym, że jest tam weselej". Wszystko to**

> **stanowi koronny dowód na to, że tak naprawdę nie liczy się dochód, nieważny jest wzrost. Najważniejsze jest to, co można za ten dochód nabyć, aby prowadzić spokojne, dobre życie.**

Jak pisze cytowany autor, rozszerzając dostęp do usług publicznych „możemy podnieść dobrobytową siłę nabywczą naszych dochodów, umożliwiając wszystkim pomyślne życie bez konieczności jakiegokolwiek dalszego wzrostu gospodarki. Antidotum na imperatyw wzrostu jest sprawiedliwość – i ona również jest kluczem do zażegnania kryzysu klimatycznego". Generalnie bez państwa, odpowiednich regulacji państwowych niemożliwe jest poważne zajęcie się problemami ekologicznymi, mechanizmy rynkowe na nic tutaj się zdadzą. Mocno uwypukla to katolicka nauka społeczna,

> **Jan Paweł II na przykład konsekwentnie podkreślał, iż do obowiązków państwa należy troska o ochronę środowiska naturalnego i środowiska ludzkiego, stanowiących dobra zbiorowe. Co więcej, w *Orędziu na XXIII Światowy Dzień Pokoju* wskazywał nawet, iż siły państwa często są niewystarczające, w związku z tym konieczna jest tutaj międzynarodowa koordynacja. Problemy środowiska naturalnego wykraczają niejednokrotnie poza granice państw, a więc ich rozwiązanie jest możliwe tylko dzięki międzynarodowej współpracy.**

Warto podkreślić, iż już kilkadziesiąt lat wcześniej ks. Romano Guardini w książce „Koniec czasów nowożytnych"wskazywał, że w kwestii ochrony przyrody wymagania „będą tak olbrzymie, że nie będą im mogły sprostać inicjatywy indywidualne ani współpraca ludzi wychowanych indywidualistycznie. Będzie to wymagało połączenia sił wszystkich i jedności w działaniu". Warto uwypuklić tę kwestię, ponieważ ciągle pokutują poglądy o tym, iż problemy te można rozwiązać poprzez działania indywidualne czy lokalne, co więcej zdobywają one popularność, jak chociażby tzw. „zielona filozofia" Rogera Scrutona, i przedstawiane są jako wyjątkowo oryginalne i nowatorskie.

CZYTAJ TAKŻE: Teksańska masakra energetycznym wolnym rynkiem

Kryzys ekologiczny uwydatnia więc, jak podkreśla papież w *Orędziu*, „pilną moralną potrzebę nowej solidarności, zwłaszcza w sferze stosunków między krajami rozwijającymi się i krajami wysoko uprzemysłowionymi. [...] Nie sposób na przykład wymagać od krajów zacofanych, by stosowały w swoim rodzącym się dopiero przemyśle pewne restrykcje podyktowane potrzebą ochrony środowiska, jeśli kraje uprzemysłowione nie zastosują tych restrykcji jako pierwsze". Wszystkie jednak regulacje prawne, działania państw nie zdadzą się na wiele, jeżeli nie zostanie zmieniony pewien obowiązujący paradygmat oraz styl życia oparty na konsumizmie. Pragnienie, by żyć lepiej, jak pisze papież, nie jest niczym złym, błędem jest natomiast styl życia, „który wyżej stawia dążenie do tego, by mieć, aniżeli być, i chce więcej mieć nie po to, aby bardziej być, lecz by doznać w życiu jak najwięcej przyjemności" (CA nr 36). Te same konkluzje odnajdziemy też w encyklikach Benedykta XVI czy Franciszka.

Konkluzje

Zważywszy na to wszystko, wydaje się, że bez gruntownego przeformułowania dominującego dziś mode-

lu nie ma szans na rzeczywiste rozwiązanie palących problemów ekologicznych. Istniejący system uniemożliwia to, logika, którą się kieruje, z samej zasady ma charakter antyekologiczny. Konieczne jest po prostu ściągnięcie nogi z gazu, spowolnienie szalonego tempa wydobycia, produkcji, zużycia materiałów, wykorzystywania energii, generalnie zaś tempa naszego życia. Jak pisze Jason Hickel, chodzi tak naprawdę „o przejście do całkiem innego typu gospodarki, w której wzrost nie jest potrzebny. Gospodarki, której zasadą organizującą jest dobrobyt ludzi i stabilność ekosystemu, a nie nieustanna akumulacja kapitału". W tym kontekście mówi się często o tzw. postwzroście jako programie przezwyciężenia kryzysu ekologicznego, wbrew pozorom nie jest to polityka jakiegoś zaciskania pasa. Wręcz przeciwnie, wskazuje się tutaj raczej na konieczność radykalnego dostatku, tak aby wzrost przestał być potrzebny. Musimy pamiętać bowiem, że wbrew obiegowym opiniom kapitalizm wcale nie jest systemem kreującym dostatek, wręcz przeciwnie, opiera się on na nieustannym tworzeniu niedoborów, wywoływaniu sztucznych potrzeb i niedostatku, po to, by pobudzić wzrost. Jest on systemem, jak pisze wspomniany Hickel, „zorganizowanym wokół wartości wymiennej, a nie wartości użytkowej – produkcja towarowa jest w większości nastawiona na gromadzenie zysków, nie zaś na zaspokajanie ludzkich potrzeb. Tak naprawdę w systemach zorientowanych na wzrost często dąży się do tego, żeby nie zaspokoić ludzkich potrzeb czy wręcz utrwalać stan braku.

Gdy się to zrozumie, jasne się staje, że całkiem spore segmenty gospodarki są czynnie i intencjonalnie nastawione na marnotrawstwo – i nie da się wskazać żadnego ludzkiego celu, któremu by rzeczywiście służyły". Rysując zaś obraz gospodarki postkapitalistycznej uwolnionej od imperatywu wzrostu, podkreśla, że będzie ona „wyglądać pod wieloma względami znajomo, będzie bowiem przypominać gospodarkę taką, jaką ją sobie zwykle wyobrażamy (innymi słowy: taką, jaką zapewne chcielibyśmy mieć) – gospodarkę, w której ludzie produkują i sprzedają pożyteczne towary i usługi, w której racjonalnie i świadomie decydują o tym, co kupić, w której są uczciwie wynagradzani za swój trud. Gospodarkę, która zaspokaja ludzkie potrzeby, ogranicza zaś do minimum marnotrawstwo. Gospodarkę, w której pieniądz trafia do tych, którzy go potrzebują, a rezultatem innowacji są lepsze, trwalsze produkty, zmniejszenie presji wywieranej na środowisko, uwolnienie od nadmiaru pracy i poprawa jakości ludzkiego życia. Gospodarkę wrażliwą na stan ekosystemów, od których jest zależna".

fot: depositphotos.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-mozliwy-jest-zielony-kapitalizm-cz-2/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć